

Z przestępczego świata
nie ma powrotu



S I E Ć

L I L J A

S I G U R Ą A R D Ó T T I R



S I E Ć

L I L J A

S I G U R Ę A R D Ó T T I R

PRZEŁOŻYŁ

Jacek Godek



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Netið

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Monika Pasek
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Mapy: © Martin Lubikowski
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Lilja Sigurðardóttir 2016

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Jacek Godek, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzed-
niego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest za-
bronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66234-11-6

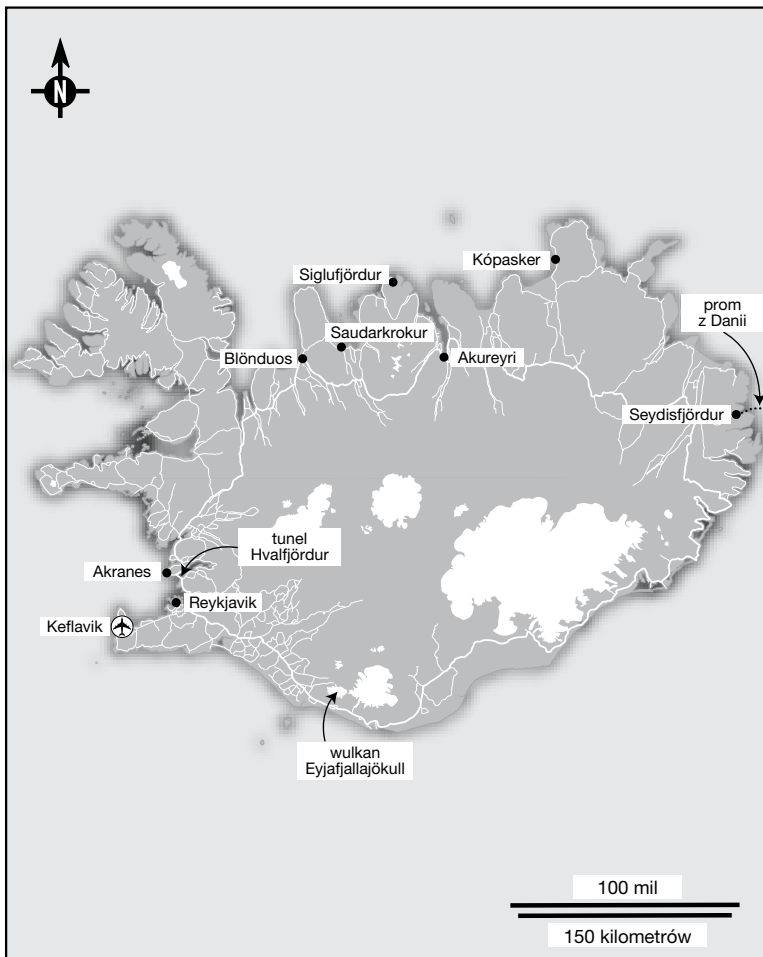


Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



100 mil

150 kilometrów

KWIECIEŃ 2011

I

! Sonja obudziła się rozdygotana. Usiadła na łóżku i spojrzała na termometr na klimatyzatorze. W przyczepie panował trzydziestostopniowy upał. Ucięła sobie popołudniową drzemkę, ale usnęła jak kamień, a tymczasem Tomas wybrał się w odwiedziny do Duncana, swego rówieśnika mieszkającego w przyczepie obok. W tym czasie słońce nagrzało niewielkie wnętrze do trzydziestu stopni, a wówczas włączyła się klimatyzacja i z szumem zaczęła dmuchać lodowatym powietrzem. Sonji śniła się góra lodowa dryfująca w stronę plaży poniżej osiedla przyczep i choć wydawało się to absurdalne u brzegów Florydy, ten idiotyczny sen był tak realistyczny, że potrzebowała kilku dobrych chwil, aby się pozbyć obrazu wielkich brył lodu z hukiem rozbijających się o brzeg. Wiedziała, że ziąb, który zdawał się bić od góry lodowej, pochodził z klimatyzatora, niemniej czuła jakiś lęk. Sen o górze lodowej nie zwiastuje niczego dobrego.

Podniosła się z łóżka, a gdy tylko stanęła na nogi, uderzyła paluchem w luźną klepkę podłogi. Ten dom zaczynał jej coraz bardziej działać na nerwy. Ale to nieważne, i tak nadszedł czas, żeby się stąd ulotnić. Siedzą tu już trzy tygodnie, a to niebezpiecznie długo. Jutro spakuje się po cichu i pod osłoną nocy odjedzie stąd z synem tym rzęchem, który kupiła na czarno. Nawet nie pożegnają sąsiadów. Zapłaciła czynsz za miesiąc z góry, więc właściciel osiedla na tym nie straci. Pojadą z Tomaszem na północ, do Georgii, poszukają nowego mieszkania do wynajęcia, zatrzymają się tam tydzień lub dwa, a potem przeniosą w kolejne miejsce, gdzie znów nie zabawią długo i skąd odjadą, zanim zdążą zapuścić korzenie. Zanim zostawią po sobie jakieś ślady. Zanim Adam ich znajdzie. Adam, tata Tomasa. Adam, jej były mąż. Adam, diler. Adam, tyran. Któregoś dnia, kiedy już wiele razy zmieniają adres i zamaskują swój trop na tyle dobrze, by Sonja poczuła się bezpiecznie, osiądą gdzieś na stałe. W jakimś spokojnym miejscu, może w Stanach, może gdzie indziej. To nie ma znaczenia, po prostu gdzieś, gdzie wtopią się w tłum, a ona nie będzie się musiała bezustannie oglądać przez ramię.

Zajrzała do mikrofalówki – wyrobiła sobie taki odruch. Plastikowy biały pojemnik z niebieskim wieczkiem, zawierający zwitek banknotów będących jej zabezpieczeniem – dolarów i euro uzbieranych przez ponad rok w pułapce zastawionej przez Adama – był na swoim miejscu. Wyrobiła już sobie kartę płatniczą Walmart i wpłaciła na nią kilkumiesięczny wkład, ale to plik banknotów

w pojemniku stanowił jej zabezpieczenie w nowym życiu. Tu nikomu nie mogła ufać. Nie miała odwagi załatwić sobie normalnej karty kredytowej, bo Agła mogłaby ją odnaleźć, tropiąc kartę w systemie bankowym.

Kiedy pomyślała o Agli, poczuła ukłucie w sercu. Wspomnienie zapachu jej włosów i gorącej skóry pod kołdrą ścisnęło Sonji gardło. Im więcej czasu upłynęło od ich rozstania, tym więcej potrzebowała wysiłku, by się powstrzymać przed zadzwonieniem do niej. Ale Islandię zostawiła już za sobą. Tak to jest. Zaczęła nowe życie. Zdawała sobie sprawę z tego, że na początku będzie samotna. Agła położona na szali niewiele ważyła. Ważniejsze jest bezpieczeństwo. A najważniejsze – bezpieczeństwo Tomasa. Gdyby pozwoliła sobie na kontakt z Agłą, Adam z pewnością w jakiś sposób by to wyniuchał i dotarł do niej.

Sonja otworzyła drzwi przyczepy i usiadła na schodkach. Powietrze na zewnątrz było gorętsze niż w środku, a drzewa w popołudniowym słońcu rzuciły długie cienie na ubity plac między ciasno ustawionymi domami mobilnymi. Głęboko wciągnęła powietrze i usiłowała się otrząsnąć z nieprzyjemnych pozostałości snu. Stary, bezzębny facet z naprzeciwka stał obok swojego grilla, który w czasie rozpalania okropnie dymił, a mama Duncana z przyczepy obok siedziała na leżaku i słuchała radia. Wokół panował spokój, który zaraz zostanie zakłócony ruchem na autostradzie i klaksonami aut. Ludzie zaczną wracać z pracy do domów.

Duncan wybiegł z domu z piłką do kosza. Cały czas kozłował. Biegał przy tym pochylony. Sonja uśmiechnęła

się do siebie. Razem z Tomaszem zauważyli, że dziwna sylwetka chłopca w czasie kozłowania nie przeszkadza mu w oddawaniu rzutów do kosza. Był niebywale utalentowanym koszykarzem i po kilku dniach wspólnej gry Tomasz zaraził się od niego koszykówką. Tomasz!

– Duncan! Gdzie Tomasz? – zawołała do chłopaka, który szybko obrócił się w wysoku, trafił do kosza przymocowanego do pnia wysokiej palmy i wzruszył ramionami w momencie, gdy wylądował na ziemi.

– Gdzie jest Tomasz?

– Nie wiem – odpowiedział i znów zaczął kozłować. – Poszedł na plażę, ale jacyś goście go szukali.

– Goście? Jacy goście? – Sonja zerwała się i jednym sussem znalazła przy chłopaku trzymającym piłkę w rękach.

– Normalni. Jacyś normalni goście.

– A powiedz mi, dokąd poszli? – Duncan wskazał w stronę lasu oddzielającego osiedle domów mobilnych od plaży.

– Co się dzieje?! – zawołała mama Duncana z leżaka, ale Sonja nie miała czasu jej odpowiedzieć. Bardzo zdenerwowana pobiegła w stronę morza. Sen z górą lodową na plaży, złowieszcze pomruki lodu smaganego przez ciepłe fale spychające go na ląd i chłód bijący od białej powłoki zawładnęły jej umysłem, jakby to, co jej się śniło, stało się dla niej rzeczywistością. Przeklinała samą siebie, że w ubiegły weekend nie kupiła bronii na pchlim targu. Islandczykowi góra lodowa we śnie nie zwiastuje niczego dobrego. Góra lodowa oznacza ciężką wiosnę. Bo z lodem nadciągają niedźwiedzie polarne.

2

! Tomas skakał po wkopanych w ziemię kamieniach na skraju lasu. Krótka ścieżka prowadziła pod górę i kończyła się na początku piaszczystej plaży. Miał bose stopy, bo sandały zostawił u Duncana, ale przecież to nic takiego. Piasek jest miękki, a po buty pójdzie później, zanim mama odkryje, że je zdjął. Znajdzie tylko kilka muszelek, najchętniej czarnych, bo są najrzadsze i najładniejsze. Większość muszelek na tej plaży ma kolor żółtawy, brązowy albo rdzawy, ale zdarzają się pojedyncze czarne okazy i takich właśnie brakowało mu do pracy. Mama wpadła na pomysł, żeby zrobił taką robótkę ręczną. Powiedziała, że gdy była mała, sama coś takiego wykonała, a kiedy kasetka po cygarach zaczynała przybierać kształt, zrozumiał, że to będzie ładna pamiątka. Kasetkę dostał od staruszka z naprzeciwka i miał zamiar trzymać w niej karty z piłkarzami. Mama zaproponowała, żeby okleił ją muszelkami. Tomas spędził nad nią trzy wieczory z rzędu. Układał wzorek z muszelek na kasetce i teraz brakowało tylko jednego rzędu czarnych, żeby zwieńczyć dzieło. Z pewnością będzie to najpiękniejsza kasetka na karty z piłkarzami na świecie.

Akurat był przyływ i plaża stała się tak wąska, że teraz trudno będzie znaleźć jakiegokolwiek muszelki. Wróci, jak się zacznie odpływ. Grzebał palcami stóp w piasku i uważnie obserwował mrowisko. Mrówki bardzo go interesowały, a w Islandii ich nie ma. Mrowisko to była w zasadzie

tylko dziura w ziemi, ale wchodziły do niej i wychodziły z niej dziesiątki mrówek w równych szeregach. Były doskonale zorganizowane i tak skoncentrowane, że z pewnością musiały pracować nad czymś ważnym. Wykonywały jakąś mrówczą robotkę. Tomas chwycił za patyk i pogrzebał nim w mrowisku, które okazało się głębsze, niż sądził. Dosłownie pomieszał mrówkom szyki, a te rozbiegły się na wszystkie strony, jednak niewiarygodnie szybko odzyskały spokój i zaraz zaczęły naprawiać wejście do swego mieszkania, zniszczone w następstwie aktu terroru.

– Tomas! – Na dźwięk swego imienia, dochodzący z drugiej ścieżki, od strony parkingu, podniósł głowę znad mrowiska. Dwóch mężczyzn machało do niego radośnie. Ciekawe, czego chcą? Z ociąganiem ruszył w ich stronę. Zatrzymał się w pewnej odległości. Nie znał ich. Wyglądali na Meksykanów, a Duncan mówił, żeby na nich uważać. Tomas jednak nie wiedział, dlaczego są podejrzani – w Islandii nie było Meksykanów.

– *What?* – krzyknął do mężczyzn. Obaj uśmiechali się do niego przyjaźnie. Jeden z nich usiadł na wielkim kamieniu, a drugi odszedł w stronę samochodu.

– Chcesz kupić szczeniaczka? – spytał ten siedzący. Byli zatem obwoźnymi sprzedawcami. Tu, na Florydzie, kręciło się wielu różnych sprzedawców, w tym niejednego Meksykanin.

– Mam psa – odpowiedział Tomas, ale nieznanym udało się rozbudzić jego ciekawość.

– I gdzie jest ten twój pies? – zainteresował się siedzący i uniósł brwi. Chłopiec potrząsnął głową.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059